# OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Pre... ...a
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Wtorek 29 października 1935 r. | Nr. 300


# Abisynja skąpana we krwi

## a do pokoju jeszcze daleko

## Wkrótce zaczną działać sankcje finansowe

LONDYN, (PAT). Ambasador brytyjski w Paryżu Clerk odbył wczoraj rano dłuższą naradę z premjerem Lavalem. Po tej konferencji czynniki rządowe w Londynie po raz pierwszy **przyznały, że pewne propozycje, pochodzące ze źródła włoskiego, wysunięte zostały celem pokojowego załatwienia zatargu z Abisynją.**

W kołach rządowych podkreślają przytem, że rząd brytyjski zawsze gotów jest rozważyć propozycje pokojowe, **ale że nie może być mowy o zboczeniu z drogi Ligowej. Wszelkie warunki pokojowe, o ile ma im się nadać bieg praktyczny, muszą — zdaniem rządu brytyjskiego — być przyjęte przez trzy zainteresowane czynniki.**

W każdym razie **rząd brytyjski nie ma zamiaru zmienić swej polityki, o ile chodzi o sankcje,** czego najlepszym dowodem jest, że uchylenie zakazu wywozu broni i amunicji do Abisynji, a utrzymanie go wobec Włoch, zostało wprowadzone w życie, a **sankcje finansowe będą obowiązywały Wielką Brytanję od wtorku 29 października.**

Co się tyczy sankcyj gospodarczych w zakresie wymiany towarów z Włochami, to wprowadzenie w życie tych sankcyj uzgodnione ma być dopiero w Genewie.

### Mussolini ustępuje

W kołach politycznych w związku z powyższemi komentarzami oficjalnemi wyrażają przypuszczenie, że **Mussolini w ciągu ostatnich 48 godzin nieco złagodził swoje propozycje,** wobec czego rząd brytyjski uważa za możliwe przystąpić do pewnego rozważenia ich i opublikowania tego faktu w prasie.

Warunki, wysunięte przez Mussoliniego, nie zostały oczywiście w rozmowie z czynnikami urzędowemi z prasą ujawnione, ale, sądząc z depesz dobrze zazwyczaj informowanego przez ambasadora brytyjskiego korespondenta „Timesa" z Paryża, sprawa ta przedstawia się w głównych zarysach następująco:

1) **Abisynja ma być podzielona na dwa obszary:** na Abisynję właściwą i na obszar niezamieszkały przez szczep Amhari,

2) Włochy otrzymać mają drogą mandatu lub koncesji **kontrolę nad** całą częścią, niezamieszkałą przez szczep Amhari, a zwłaszcza nad obszarem, graniczącym z obecnemi posiadłościami włoskiemi,

3) przyjęcie w prowincji Tigre przez przywódców szczepów, przez kler i przez ludność tego obszaru suwerenności Włoch, ma być uznane jako fakt dokonany,

4) bezpieczeństwo kolonij włoskich we wschodniej Afryce ma być zabezpieczone drogą skutecznej **kontroli zbrojeń Abisynji,**

5) Liga Narodów przyjmuje na siebie pełną odpowiedzialność za poszanowanie przez Abisynję jej zobowiązań, wypływających z paktu Ligi co do uchylenia niewolnictwa i co do innych wykroczeń, jakich się Abisynja dopuściła,

6) Abisynja uzyska prawo korzystania z portu Assab, jako wolnego portu.

**Brytyjskie koła polityczne uważają, że postulaty te, które już stanowią znaczny postęp wobec dawniejszych żądań Mussoliniego, nie stanowią jeszcze jego ostatniego słowa.** Na tem też opiera się pewna nadzieja możliwości kompromisu, albowiem w ich formie obecnej **propozycje Mussoliniego nie byłyby dla Wielkiej Brytanji do przyjęcia.**

### Polski lot propagandowy

BUDAPESZT, (PAT). W propagandowej podróży po niektórych krajach europejskich przybyli tu z Wiednia inż. Rogalski i Wędrychowski na RWD 13. Przybyłych powitali: sekretarz polskiego poselstwa Mycielski oraz przedstawicele tutejszych władz lotniczych. W poniedziałek na tutejszem lotnisku nastąpi pokaz samolotu, a we wtorek goście udadzą się do Białogrodu.

# Szaleńcza odwaga Abisyńczyków

## Przez bomby czarni pędzą do ataku

**(Własna obsługa radjo-telegraficzna z Aleksandrji)**

W dniu wczorajszym na froncie **południowym dalej toczyły się krwawe i zażarte walki.** Mimo wielkich ofiar w ludziach **Włosi zostali ostatecznie już odparci z okolic Gorahai.** W miejscowościach Negada Uen, Hanan, Brawar znajdują się **w tej chwili setki ciężko rannych** — ofiar dwudniowych zmagań o Gorahai, o drogę do Harraru. Sułtan Sciaweli Olal Diulu, walczący z niesłychanem męstwem po stronie Włoch, **został zraniony dzidą w rękę.**

### POD GRADEM BOMB

Niedaleko miejscowości Gheledi większy oddział wojsk abisyńskich **bombardowany przez lotników ruszył wbrew wszelkim zasadom strategji na pobliskie umocnione pozycje wojsk nieprzyjacielskich i zdobył je po zaciętej walce na białą broń.** Samoloty nie mogły w międzyczasie bombardować terenu, nie chcąc szkodzić włoskim żołnierzom, walczącym pierś w pierś z czarnymi.

Charakterystycznem jest, że komunikaty włoskiej kwatery mimochodem tylko wspominają o walkach w Ogadenie i stwierdzają jedynie pewne rzekomo minimalne zdobycze terenowe Abisyńczyków. Według informacyj z Sudanu, były **to najkrwawsze starcia dotychczasowej kampanji,** o dokładnych jednak cyfrach strat uparcie milczą zarówno źródła abisyńskie, jak i włoskie.

### SAMOLOTY RÓWNAJĄ Z ZIEMIĄ OSIEDLA

Samoloty nie ustają ani na godzinę w swej akcji niszczycielskiej. **Wczoraj ukazały się one na tyłach armji Negusa i zrównały z ziemią miejscowość Magalo** (90 klm. na północ od Gorahai). **Zbombardowane zostało miasto Sassabane i otaczające je pasmo górskie.**

Na froncie północnym rozpoczęcie ofensywy włoskiej jest zapowiedziane na nadchodzący wtorek. Wykończane są gorączkowo szosy, ogólnej długości 120 kilometrów, które w poniedziałek uroczyście poświęci marszałek Badoglio; cała prowincja Tigre będzie miała teraz zapewnioną komunikację i dowóz wody i amunicji ze stolicy Erytrei — Asmary.

### ATAK NA AKSUM

Z Addis-Abeby donoszą, że z miasta Amba, oddalonego o 170 klm. na północo-wschód od stolicy, **wyruszyło** wczoraj 50.000 żołnierzy abisyńskich, którzy **mają zaatakować w najbliższych dniach Aksum od** wschodu i połączyć się z armją **ras** Seyuma.

### CORAZ WIĘCEJ CZARNYCH STAJE POD BROŃ

Od 3 dni przybywają do Addis-Abeby ogromne ilości czarnych wojowników z prowincji Kaffa, Gallas i Wolaga. **Z samej prowincji Kaffa przyprowadził ras Getatszu Abate 60.000 ludzi.** Ras Getatszu jest synem starego Abate, zwycięzcy z pod Adui z r. 1896. Był on uprzednio posłem w Paryżu i Londynie, a także przez pewien czas delegatem Abisynji w Genewie.

Wobec konkretnych propozycyj Mussoliniego, Negus oświadczył wczoraj dziennikarzom, że **Abisynja nigdy się nie zgodzi na oderwanie choćby jednej swej prowincji i mimo całego respektu dla Ligi Narodów nie pozwoli na mięszanie się do swych wewnętrznych spraw lub na jakąkolwiek, choćby najłagodniejszą kontrolę międzynarodową. Abisynja bronić będzie swej niepodległości do ostatniego człowieka.** Propozycje Mussoliniego — zdaniem Negusa — są wręcz śmieszne i nie nadają się do dyskusji.

# „Wojna się jeszcze nie zaczęła"

## Wywiad z posłem abisyńskim w Paryżu

PARYŻ (PAT). Nowomianowany poseł Abisynji w Paryżu min. Gueta Wolde Marial udzielił po przybyciu wywiadu, w którym oświadczył, iż **na temat przebiegu wypadków w Abisynji krążą najbardziej nieprawdopodobne wiadomości.**

Minister Marial stwierdził, iż **właściwie dotychczas wojna w Abisynji nie zaczęła się.** Ironizując na temat wiadomości o zdobywaniu poszczególnych miast, poseł stwierdził, iż miejscowości były ewakuowane przez wojska abisyńskie, a **Włosi mieli przed sobą conajwyżej kobiety i dzieci.**

Również nieprawdopodobna jest wiadomość o poddawaniu się Włochom duchowieństwa koptyjskiego, albowiem duchowieństwo jest najbardziej antywłoskim elementem w Abisynji.

Taktyka abisyńska — oświadcza min. Marial — polega obecnie **na unikaniu bitwy.** Na taktykę tę wpłynął szereg przyczyn, przedewszystkiem zaś **chęć zyskania na czasie.** Obecnie czekamy na decyzję Genewy. Wreszcie nie chcemy wydawać bitwy tam, gdzie to nam nie odpowiada.

Na zapytanie dziennikarzy, czy cesarz Heile Selassie może zawrzeć bezpośredni traktat pokojowy z Włochami, poseł odpowiedział, iż jest to niemożliwe. **Cesarz nie zapomni nigdy i nie może zapomnieć Włochom, iż najechali oni jego terytorjum bez wypowiedzenia wojny.**

# Wypady lotnicze do Makalle

RZYM (PAT). Prasa włoska podaje następujące szczegóły o 4-godzinnym locie eskadry „Disperata", dokonunym wzdłuż rzeki Takkaze oraz nad miastem Makalle.

Gdy samoloty znalazły się po stronie, zajętej przez wojska abisyńskie, dostrzeżono, że posterunki abisyńskie sygnalizują zbliżanie się aparatów włoskich. **Sygnalizacja ta polegała na rozpalaniu ognisk.** Dym, wznoszący się nad pozycjami czołowych straży, dawał znak dalszym oddziałom, stacjonowanym w głębi kraju. Ten system sygnalizacji wzrokowej działał jednak bardzo powoli i samoloty włoskie dotarły do celu, zanim obecność ich została zasygnalizowana znakami dymnemi.

Ponadto sygnalizacja ta znakomicie ułatwiła lotnikom włoskim rozpoznanie sił abisyńskich i miejsce ich rozmieszczenia.

**Nad Makalle samoloty opuściły się bardzo nisko i zostały zasypane strzałami, na które odpowiadały ogniem karabinów maszynowych.**

Na południe od Makalle ludność cywilna na znak swych pokojowych intencyj wznosiła ręce do góry i powiewała białemi chustkami.

Samoloty po przelocie nad krajem Tembien przeleciały nad Aksum, witane przez wojska włoskie, poczem szczęśliwie wylądowały w Asmarze.

# Major Karpiński minął Bagdad

## Lot staje się coraz trudniejszy

Major Karpiński, który na „Niebieskim Ptaku" leci do Australji, przebywa obecnie najtrudniejszą trasę.

Do Bagdadu przybył major Karpiński onegdaj wieczorem, gdy już lotnisko tonęło w ciemnościach. Na odgłos motoru polskiego orła bagdadzkie władze lotnicze, uprzedzone o zjawieniu się majora Karpińskiego, wydały zarządzenie oświetlenia lotniska. Dzięki temu lądowanie odbyło się szczęśliwie.

Po przenocowaniu w Bagdadzie i uzupełnieniu zbiorników benzyną „Niebieski Ptak" wyruszył wczoraj o świcie w dalszą drogę, kierując się do Bassory i Biskiru. Ostatnie etapy polski samolot przebywał z szybkością 160 klm. na godzinę.

# Wiceprez. Ołpiński wojewodą

**Jak się dowiadujemy z miarodajnych źródeł, na jedno z wakujących stanowisk wojewodów będzie mianowany obecny wiceprezydent m. st. Warszawy Józef Ołpiński, który, jak wiadomo, jako wicewojewoda jest na urlopie i został oddelegowany do zarządu miejskiego.**

**Wicewojewoda warszawski Ołpiński był swego czasu wysuwany na stanowisko prezydenta Lwowa w czasie przesilenia na tem stanowisku, które jednak nie zostało dokonane i obecny prezydent Lwowa pozostał na swem stanowisku.**

**Jak się dowiadujemy równocześnie prezydent Warszawy minister Starzyński nie obejmie stanowiska po ministrze dr. Góreckim, ale będzie kontynuował swe prace na stanowisku prezydenta Warszawy, przyczem będzie twórcą budżetu na rok 1936/37.**

**Rozeszła się również niesprawdzona pogłoska o odejściu do Min. Opieki Społecznej wiceprezydenta dr. Graba-Łęckiego.**

# Morderca odebrał sobie życie

NOWY JORK, (PAT). — W Newarku (stan New Jersey) w dzielnicy włoskiej znaleziono wczoraj zrana zatrutego gazem, wydobywającym się z rury gangstera Alberta Sterna. Policja poszukiwała go jako podejrzanego o udział w zamordowaniu gangstera Schultza.

## Wesoły Kącik

### ZEMSTA.

— Nie rozumiem, jak można dostać w zęby i nie oddać — chwalił się zawsze pan Paweł. — Jak mnie ktoś skrzywdzi, to żeby nie wiem kto był, dwa razy tyle dostanie. Nigdy płazem nie puszczę...

Wyszedł pan Paweł z żoną na spacer. Przechodzili obok nowobudującego się domu. Nagle na głowę pana Pawła spadła cegła.

— Ja tego durnia murarza nauczę! — wrzasnął wściekły. Złapał cegłę i pobiegł na górę, żona za nim.

— Kto tu mi rzucił cegłę na głowę? — spytał groźnie.

Z pośród robotników wysunął się olbrzymi, barczysty chłop.

— Ja rzuciłem. O co chodzi?

Pan Paweł spojrzał na draba i poczuł się nieswojo.

— Niee... nic... — ukłonił się grzecznie — ja... ja... tylko panu chciałem oddać tę cegłę....

Zmieszany i zawstydzony, nie patrząc na żonę, zeszedł nadół.

— Podobno nigdy nie puszczasz krzywdy płazem? — uśmiechnęła się zgryźliwie żona.

W milczeniu poszli dalej. Uszli zaledwie kilka kroków, gdy... z jakiegoś balkonu, na głowę pana Pawła spadła doniczka.

— Teraz nie daruję! — zawył wściekle pan Paweł i znów pobiegł na górę. Jak burza wpadł do mieszkania i... o zgrozo!

Przed nim stał ten sam olbrzym!

— Czego pan znów chce?— spytał.

— Ni... ni... nic... — jąkał się pan Paweł — do... do.... doniczka się panu stłukła... i... i... chciałem powiedzieć, żeby pan sobie kwiatki pozbierał... bo szkoda...

Kiedy znów znaleźli się na ulicy, żona wybuchła śmiechem.

— Ha, ha, ha! Ale z ciebie bohater! Zawsze się chwalisz, że nikomu krzywdy nie darujesz!...

Ulica była pusta. Dookoła — żywej duszy. Pan Paweł, gryząc wargi ze wstydu, zeszedł z żoną na pustą jezdnię.

Nagle nadjechała dorożka i dorożkarz z całej siły zaczął batem okładać pana Pawła po głowie.

— Łotrze! — wrzasnął pan Paweł. — Ja cię...

Słowa zamarły mu w ustach Na koźle siedział ten sam olbrzym!....

— O co chodzi? — spytał.

— Ja... ja... — mamrotał zlany potem pan Paweł — chciałem pana ostrzec, że bat się może złamać...

— Ha, ha, ha! Ha, ha, ha!— pękała ze śmiechu żona i śmiała się tak głośno, że... pan Paweł się obudził...

Nad nim stał jego czteroletni synek Staś i rączką klepał go lekko po głowie.

— Tatusiu! — wołał. — Tatuś się kazał za godzinę obudzić. Niech tatuś wstaje.

Pan Paweł zrozumiał wszystko. Olbrzymem był mały Staś, a cegłą, doniczką i batem, jego ręka.

Bez słowa wziął chłopca na kolana i zaczął go bić niemiłosiernie.

Na krzyk chłopca wbiegła matka.

— Co ty robisz? — zawołała. — Dlaczego go bijesz?

Pan Paweł spojrzał dumnie na żonę.

— Zawsze ci mówiłem, że najmniejszej krzywdy płazem nie puszczę. Zawsze się zemszczę.

Napoleon Sądek

# Komisarz Scotland Yardu przemytnikiem

## Niebywały skandal w najlepszym wywiadzie świata

Pewnego dnia do londyńskiego Scotland - Yardu nadszedł list anonimowy. Autor listu pisał, że komisarz Goddard jest przemytnikiem narkotyków, że jest współwłaścicielem kilku klubów nocnych i że dzięki służbie w policji potrafił unicestwić swych konkurentów.

Wywołało to wielkie zdumienie wśród kierownictwa Scotland Yardu. Goddard należał do jednego z najlepszych oficerów. Był on zaciekłym wrogiem przemytników i tępił ich z całą bezwzględnością. Przytem **pracował w Scotland Yardzie wyłącznie z zamiłowania. Był człowiekiem** zamożnym, który przed kilku laty odziedziczył znaczne mienie i **16 funtów tygodniowo, jakie otrzymywał w policji, stanowiło dla niego drobnostkę.**

To też naczelnik Morton nie mógł wierzyć w prawdziwość tego anonimu. Przypuszczał, że przemytnicy w ten sposób pragnęli unieszkodliwić swego tępiciela. Lecz policji nie wolno zaniedbywać nawet najmniej prawdopodobnych śladów. Morton natychmiast wyznaczył Goddardowi inną pracę i osobiście przeprowadził obławę w nocnych klubach Londynu. **Rewizja dała obfity plon.** W trzech jednak największych klubach, które oddawna podejrzewano i w których nigdy nie znajdywano narkotyków i tym razem, nic nie znaleziono.

Morton postanowił na własną rękę śledzić te trzy kluby. Odpowiednio się przebrawszy i udając bogatego ziemianina, przychodził tam co wieczór i urządzał zbiorowe libacje. Pod koniec hulanki wyciągał napchany pieniędzmi portfel i **płacił rachunki banknotami, których numery uprzednio sobie zanotował.**

W tym czasie Goddard był usunięty od swej zwykłej pracy i wyznaczono mu jakąś inną misję. To mu się nie podobało. Pewnego dnia zgłosił się do swego szefa i spytał go, czy wpadł w niełaskę, że usunięto go od ulubionej pracy. Jeśli rzeczywiście władze są z niego niezadowolone, może wogóle rzucić pracę w Scotland Yardzie.

Morton przejrzał jego manewr i milcząc pokazał mu list anonimowy. Goddard był oburzony listem i poprosił szefa, by przeprowadził rewizję w jego mieszkaniu. Morton nie chciał się na to zgodzić, lecz jego podejrzenie wzrosło.

Głos oficera nie brzmiał przekonywująco.

Morton połączył się z podmiejskim departamentem Scotland Yardu i nakazał wysłać stamtąd detektywa, któryby śledził Goddarda. Przypuszczał bowiem, że gdy rzeczywiście oficer ma coś na sumieniu wyniesie chyba ze swego domu wszystkie kompromitujące dowody.

### NAIWNY, CZY ZBYT PEWNY SIEBIE?

Przypuszczenia Mortona okazały się słuszne. Jeszcze tego samego dnia Goddard opuścił swe mieszkanie i udał się z jakiemś zawiniątkiem do wielkiego magazynu Selfridge. Detektyw udał się tam za nim, lecz nie wszedł do wnętrza. Czekał na niego na ulicy. Po trzech kwadransach oficer opuścił magazyn. Nic tam jednak nie kupił. To wzmocniło czujność Mortona i kazał przeprowadzić dochodzenie w firmie „Selfridge", która w podziemiach ma „safesy". Okazało się, że tego dnia wynajął tam safes niejaki pan Mac Langhlin. Jego podpis przypominał charakter pisma Goddarda. Morton polecił otworzyć sobie ów „safes". Znaleziono tam plik banknotów, które Morton wydał w nocnych klubach i których numery miał zanotowane. Obecnie nie było już żadnej wątpliwości. Goddard był współwłaścicielem owych nocnych klubów.

Aresztowany Goddard początkowo wypierał się winy, lecz wkońcu przyznał się do wszystkiego. Nie był wcale współwłaścicielem owych nocnych klubów. Zmuszał tylko ich właścicieli do płacenia sobie **haraczu, a wzamian za to pozwalał im sprzedawać w swych lokalach narkotyki.** Poza tem nie odziedziczył wcale żadnego mienia. Dorobił się tylko znacznego majątku dzięki współpracy z przemytnikami narkotyku.

Sąd skazał przebiegłego przestępcę, który w mundurze policjanta, bezkarnie uprawiał swój niecny proceder, na 12 lat więzienia.

## W CZTERY OCZY

### Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

# Kochałabym starca, kalekę, nędzarza!

„Szaruga" z Wilna pisze nam: Szanowny Panie Redaktorze!

Bardzobym Pana prosiła o jedno — aby Pan wydrukował mój list w całości, dosłownie nie wyrzucając nic — gdyż poprzednie moje listy Pan nielitośnie poobcinał...

A teraz zaczynam. Poznałam Go 2 lata temu i pokochałam całą mocą mego dziewczęcego serca, tą gorącą przeogromną miłością. Dusza moja rwała się ku Niemu, jak słaby kwiat, szukając oparcia wśród rozszalałych wichrów życiowej burzy. Ale daremnie ufałam w swą miłość. Pozostał sam (owszem z inną) ze swym chmurnym i nielitościwym poglądem na świat, z myślą nieugiętą, z sercem zimnem jak lód — dla mnie. Mówił, że nie wierzy w miłość, że miłość nie istnieje, ponieważ On dotychczas żadnej nie pokochał. Musiał jednak pokochać, skoro się ożenił.

Spotykał się ze mną... dlaczego mi nigdy nie powiedział że ma narzeczoną? Czy bał się, że będę mu robiła sceny zazdrości? O! to mnie nie znał! Nie jestem z tej kategorji kobiet. Choćby najbardziej mię serce bolało, choćby nawet pęknąć z bólu miało — nigdy nie zrobię mu najmniejszej awantury, bo czyż nie jest panem swych czynów i czy nie wolno Mu postępować według własnych zamierzeń? Był więc nieszczery albowiem niepodobna, aby z dziś poznaną panną poszedł do ołtarza. Nie mam żalu o to, że się ożenił, bo wszak kocham Go prawdziwie, więc życzę Mu szczęścia, a jeśli On widział w tem małżeństwie swe szczęście — niech Im obojgu Bóg błogosławi. I dziś wybaczyłam Mu wszystko zło jakie mi wyrządził. Nie wymienię tu wszystkich krzywd, doznanych od Niego, ponieważ kocham i dlatego nie chcę obwiniać ukochanego. Wyróżniłam Go przecież ponad cały ród męski — był mi jedyny. Co w Nim znalazłam? — nie wiem. Nie jest wszak ani taki piękny, ani dość zgrabny, ani elegancki, ani bogaty, wykształcony, ani inteligentny. Przeciętny szary człowiek, zwykły szofer „Arboniak".

**Mówił, że jeśli chcę dać dowód swej miłości, to muszę do Niego należeć, że kiedy podrażni swe zmysły moją obecnością,** to muszę je koniecznie zaspokoić, bo inaczej to mu zaszkodzi i będzie chorował, a On nie chce chorować. Och jakież to było okropne! Odrazu pękła złota przędza marzeń o pięknej miłości.

On myślał tylko o sobie. **Dlaczego nie pomyślał o mnie, że to dla mnie może być bardzo krzywdzące?**

W ciągu 2 lat analizowałam swoje uczucie w ten sposób: czy gdyby stracił posadę i stał się nędzarzem, czy wowczas potrafiłabym Go tak samo kochać? Tak! Czy gdyby się zestarzał i zbrzydł, teżbym Go kochała? Tak! Czy gdyby Go spotkało jakieś kalectwo, też bym Go kochała? O, tak, jeszcze bardziej, bo byłby nieszczęśliwy. Kocham i cierpię, cierpię tem boleśniej, że nikt o tem nie wie, nawet On. Popełniłam jednak pewne głupstwo. Otóż w drugą rocznicę naszego pierwszego spotkania 27 lipca napisałam do Niego list, pisząc, że pamiętam wszystko z naszej przeszłości, i, że nigdy tego nie zapomnę. Zdawało mi się, że jeśli nie napiszę, to oszaleję i popełnię jakieś gorsze jeszcze głupstwo, ale już więcej nie napiszę nigdy, bo muszę przecież o Nim zapomnieć. Czy jednak zapomnę? Próbowałam już wszelkich sposobów. Naprawdę, aż wstyd się przyznać, że próbowałam palić papierosy, pić wódkę, próbowałam nawet flirtu z innymi mężczyznami— wszystko daremnie. A kiedy kończyłam pracę o 10-ej wieczorem, nie szłam do domu, lecz wystawałam na ulicy do godziny pierwszej w nocy, kryjąc się za drzwiami, aby Go choć zdala zobaczyć, jak będzie wracał do domu po pracy. I dziś, choć już wiem, że mi Go kochać nie wolno, bo jest człowiekiem zakazanym, to jednak któż rozkaże sercu? I czy może być grzechem miłość czysta? Przecież ja niczego od Niego nie żądam, chcę tylko czasem na Niego popatrzeć, choć zdala. Kocham Go, choć On mię nigdy nie kochał; choć tyle, tyle łez przez Niego wylałam i tyle wycierpiałam. Kiedy czasami jestem chora, kiedy boli mnie coś tak bardzo, wtedy płaczę i wołam Jego, tak cichutko, żeby nikt nie słyszał, bo zdaje mi się, że gdyby On był ze mną, nicby mnie nie bolało i byłabym zupełnie zdrowa.

A czasem tak mi smutno, tak bezbrzeżnie tęskno, tak bezgranicznie żal, że łzy z serca cisną się do oczu i płyną, płyną wolniutko, długo, aż zbraknie — to znów niekiedy tak mi wesoło, że cieszę się, śpiewam i śmieję się a wszystko to jest miłość moja — to On! A teraz proszę o zdanie Pana Redaktora. Czy muszę zapomnieć, czy jakoś się zmienić, czy wolno mi tak nadal kochać?"

**Oczywiście, że wolno, bo sama Pani chyba dobrze wie, że „serce — nie sługa, nie zna, co to pany"... Niczego mu zabronić nie można — nie usłucha. Oczywiście, miłość taka nie jest grzechem, ani taka, ani żadna inna. Miłość sama nigdy nie była i nie będzie grzechem. Grzeszne mogą być tylko niekiedy jej skutki. Nie widzę powodu, aby Pani musiała „zmienić się". Umie Pani kochać tak pięknie, wzniośle i głęboko, że z pewnością ktoś to prędzej, czy później ocenić potrafi. Nie ten, to inny. Widzi Pani przecież, że miłość nawet bezwzajemna daje wiele rozkosznych przeżyć, choć niezawsze radosnych. Gdy minie, zapomnienie samo przyjdzie.**

# Szoferzy, śmierć na was czyha!

## Wynalazek, który ostrzega przed zatruciem

W garażach samochodowych notowano niejednokrotnie wypadki zatruć śmiertelnych nagromadzonemi w nich gazami spalinowemi. Najbardziej trującym ich składnikiem jest tlenek węgla. Wywołuje on już w stężeniu 0,2 proc. wyraźne objawy zatrucia. Według badań, przeprowadzonych w garażach źle wentylowanych, w których puszczono silnik na wolny bieg, stężenie tlenku węgla może znacznie przekroczyć tę granicę, stwarzając groźne niebezpieczeństwo dla życia. Nagromadzenie tlenku węgla następuje szybko i nieoczekiwanie, tak że nawet krótkotrwałe puszczenie silnika w ruch w niedostatecznie wentylowanym garażu jest groźne dla życia. Sytuację zaostrza fakt, że już w początkowych okresach zatrucia tlenkiem węgla, przed utratą świadomości, następuje u zatrutego paraliż woli, uniemożliwiający ratunek. Jeśli nie nadejdzie pomoc z zewnątrz, wypadek kończy się śmiercią.

W związku z powyższem w laboratorjum naukowem Zakładów Auera w Niemczech skonstruowano aparat, który samoczynnie notuje stężenie tlenku węgla w powietrzu i ostrzega na czas przed zatruciem. Aparaty takie mogą być zainstalowane w garażach. Obok tego, jak donosi „Zeitschrift für Gewerbehygiene und Unfallverhütung" prowadzone są w laboratorjach naukowych Auera badania nad zbudowaniem filtru, któryby unieszkodliwiał gazy spalinowe silników benzynowych. Filtr taki będzie mógł być zastosowany do każdego samochodu.

**Zagadnienie unieszkodliwienia gazów spalinowych jest już zasadniczo rozwiązane,** chodzi jeszcze o praktyczne zastosowanie teoretycznego rozwiązania. Wynalazek filtru rozwiąże nietylko sprawę zatruć tlenkiem węgla kierowców i mechaników w garażach, lecz także sprawę zanieczyszczenia powietrza ulic gazami spalinowemi.

Dopóki to nie nastąpi, pamiętajmy, o dwu rzeczach: nie wolno puszczać silników benzynowych w zamkniętych przestrzeniach oraz— należy dbać o dobrą wentylację garaży samochodowych.

Październik
**28**
Poniedziałek
Szymona

# KRONIKA KRAKOWA

## Ze sportu.

### Wyniki zawodów sportowych

**Piłka nożna**

**Liga**

Wisła—Polonja 8:1
Ł.K.S.—Cracovia 1:1
Legja—Warszawianka 1:2
Pogoń—Śląsk 1:2
Ruch—Garbarnia 1:0

**O wejście do ligi**

Dąb—Czarni 6:1

**Klasa A**

Wawel—Nadwiślan 1:0
Makkabi—Olsza 1:4



### 1 listopada krypta św. Leonarda zamkniętą

Komitet Budowy Kopca Marsz. Piłsudskiego zawiadamia, że w dniu 1 listopada 1935 r. Krypta św. Leonarda na Wawelu będzie dla publiczności przez cały dzień zamknięta.

Wycieczki bawiące w tym czasie w Krakowie będą mogły zwiedzić Kryptę dnia następnego to jest 2 listopada.

Z dniem 2 listopada krypta będzie otwartą popołudniu tylko do godziny 16.30.

### Szybkie tempo budowy „Wikarówki"

Niedawno rozpoczęte prace około wzniesienia „Wikarówki" przy kościele N.M.P. postępują szybko naprzód. Obecnie budowa dosięga 1 piętra.

**Imprezy wystawowe młodych malarzy krakowskich** będą urządzane w Café „Cyganerja" w Krakowie przy ul. Szpitalnej od dnia 27 października. Udział w pierwszej wystawie biorą: Borysowski Stanisław, Gąsiorowski Zygmunt, Haar-Springer Poli, Jarosz Gostwicki Zbigniew, Majcher Alojzy, Marczyński Adam, Matuszczak Edward, Waniek Eugenjusz. Wstęp wolny.

**Konsulat Republiki Czechosłowackiej w Krakowie** nie urzęduje w poniedziałek dnia 28 października br. spowodu Święta Narodowego.

### Krwawe zajścia antyżydowskie

Donoszą z Bukaresztu, że w miasteczku Bricewa w Besarabji doszło wczoraj do krwawych ekcesów antyżydowskich.

Mianowicie Euzyści, którzy powracali z odbytego w Czerniowcach kongresu sprowokowali miejscową ludność żydowską, w wyniku czego powstało krwawe starcie.

W czasie masakry został zabity 1 student, zaś 7 osób zostało ciężko rannych.

## Przed nominacją wojewody krakowskiego

Znaczenie Krakowa, którego walory kulturalne są tak poważne, wzrasta także stale, jeżeli chodzi o problemy gospodarcze.

Ostatnio warto podkreślić, że komisja międzyministerjalna, która pod przewodnictwem dyrektora Martina ma dokonać inspekcji na terenie całego państwa, przybędzie do Krakowa, gdzie w tutejszej Izbie przemysłowo-handlowej odbędą się konferencje z udziałem czynników gospodarczych nietylko z terenu województwa krakowskiego, ale także G. Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego.

W związku właśnie z rolą, jaką odgrywa Kraków we wszystkich przejawach życia państwowego, miała się podobno wyłonić tendencja, by nie odkładać nominacji wojewody krakowskiego, która posiada tak znaczny wpływ na kształtowanie się warunków rozwoju podległego mu terenu.

Nominacja wojewody krakowskiego ma zatem nastąpić w tych dniach. Zgodnie z naszemi pierwszemi przewidywaniami w chwili obecnej najwięcej mówi się o kandydaturze b. ministra Jerzego Paciorkowskiego.

Pozatem wymienia się obecnego wojewodę lwowskiego, płk. Belinę-Prażmowskiego i gen. Pasławskiego.

## Nadużycia kier. Sp. Straży Pożarnej

Na wokandzie sądu okręgowego karnego w Krakowie znajdzie się w dniu 29 października b. r. sensacyjny proces odokonanie szeregu sprzeniewierzeń kierowników Składnicy Zw. Straży Pożarnej woj. krakowskiego, którzy dopuścili się sprzeniewierzeń na kwotę ponad 50.000 zł.

Na ławie oskarżonych zasiądą Stanisław Gosiczewski, lat 30, b. inkasent kasy chorych, zam. w Krakowie, przy ul. Wygrana 5, Michał Bruno Zych z Katowic, księgowy i Józef Kaski z Katowic, księgowy.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco:

Oskarżony Gosiczewski był w czasie od dnia 2 stycznia 1929 do 30 listopada 1932 kierownikiem Związku Straży pożarnej w Krakowie. Przez ten czas Gosiczewski sprzeniewierzył i przywłaszczył sobie 5.394 złotych.

Ponadto w tymże czasie w celu osiągnięcia dla siebie korzyści przez fikcyjne przedstawienia rachunków, Gosiczewski naraził P. Z. U. W. na stratę kilkaset złotych.

Po wykryciu tej afery mianowano kierownikiem Składnicy Zycha i Kaskiego, którzy prowadzili składnicę od 30 listopada 1929 do kwietnia 1932 r., a idąc po linji Gosiczewskiego sprzeniewierzyli na szkodę Składnicy 15.418 zł.

Tak samo jak poprzednik wystawiali fikcyjne rachunki do P. Z. U. W. jako, że dostarczyli sprzęt przeciw pożarowy do różnych miejscowości.

Oskarżeni fikcyjne rachunki kontowali w księgach, a gdy P. Z. U. W. kwotę im na fikcyjny rachunek wypłacił pomimo że straże w różnych miejscowościach towaru nie dostały, oskarżeni w księgach rachunki sfałszowali, zaś uzyskaną kwotą się dzielili.

W sprawie tej bronić będzie mec. dr. Pleszowski.

## Sensacyjny proces w Krakowie

Przed Sądem Apelacyjnym w Krakowie odbyła się onegdaj rozprawa przeciw Ludwikowi Zawadzińskiemu, robotnikowi z Bolechowic, która przechodziła niezwykłe perypetje.

Wyrokiem Sądu Okręgowego karnego w Krakowie został osk. Ludwik Zawadziński zasądzony na karę więzienia przez 8 miesięcy za to, że dnia 17 września 1932 r. w Kocylanach ugodził Franciszka Puchałę laską żelazną (zakopianką) w głowę powodując złamanie kości czaszki. Wyrok ten został zatwierdzony przez Sąd Apelacyjny.

Od wyroku tego wniósł oskarżony przez obrońcę dr. Pleszowskiego kasację do Sądu Najwyższego w Warszawie, który uchylił wyrok Sądu Apelacyjnego w Krakowie i polecił ponowne przeprowadzenie rozprawy w innym składzie sądu.

Na onegdajszej rozprawie Sąd Apelacyjny w Krakowie po ponownem przesłuchaniu świadków i wywodach Prokuratora oraz obrońcy wydał wyrok uniewinniający oskarżonego od winy i kary.

Rozprawie przewodniczył s.a. dr. Jek, oskarżał prokurator dr. Szewczyk, bronił adwokat dr. Pleszowski.



## Spór między Krakowem a wojskiem zlikwidowany

Obecnie zlikwidowany został ostatecznie spór finansowy, jaki powstał między gminą m. Krakowa, a władzami wojskowemi jeszcze w 1912 r. Ówczesne czynniki wojskowe austrjackie nabyły od gminy m. Krakowa pólmorgowy grunt na Bielanach, przeznaczając go na fort jaki miał bronić wodociągów. Należność wojsko obliczyło podług ceny za ziemię orną, gmina natomiast traktowała ten grunt jako teren kamieniołowy, żądając wyższej ceny. Dopiero po 23 latach obecnie rzeczoznawcy rozstrzygnęli definitywnie zatarg przyznając słuszność gminie Krakowa, która otrzyma dopłatę ze skarbu państwa w wysokości kilku tysięcy zł.



### Wstrząsająca zbrodnia

We wsi Szubków pod Równem zanotowano rzadko spotykany wypadek zabójstwa i samobójstwa. 42-letni Klementy Goj zamknął się w mieszkaniu, chwycił żelazny pręt do klucia i zaczął nim bić po głowie swe córeczki 9-letnią Marję i 4-letnią Olgę. Gdy dziewczyki padły ciężko ranne, Goj powiesił się w komorze.

Pozostawił list, w którym oświadcza, że był od 20 lat chory na syfilis. „Nie chcę, by dzieci odziedziczyły po mnie tę chorobę, zabiłem je".

Dziewczynki odwieziono w stanie beznadziejnym do szpitala.



### Teatr im. J. Słowackiego

„Muzyka na ulicy". komedja muzyczna p. Schureka i J. Sasma będzie najbliższą premjerą teatru im. J. Słowackiego. Próby odbywają się codziennie pod kierunkiem J. Karbowskiego.

## KINA

Adria „Sing-Sing"
Apollo „Epizod".
Atlantic „Mały pułkownik" i „Baboona".
Bagatela „Czerwona dama" i rewja „Coli Pal! Kochaj!".
Muzeum „Eskimo".
Promień „Kocham wszystkie kobiety"
Stella „Rewolucja w Chinach".
Sztuka: „Kozak i Słowik".
Świt „Nie miała baba kłopotu".
Uciecha „Bengali".
Wanda: „Mężczyźni wolą mężatki".
Zorza: „Weronika".

## Radjo

Kraków. G. 6.30 Transm. z Warsz., 7.55 Parę informacyj 8 Transm. z War. 11.57 Hejnał z Wieży Marj. 12.03 Tr. z Warsz. 13.30 Koncert 15.15 Transm. z Warsz. 15.30 Płyty 16 Tr. z Warsz. i Wilna 18 Transm. z Katowic 18.30 Skrzynka dla dzieci 19 Odczyt 19.20 Koncert 22 Transm. z Warsz. 23.05 Muzyka.

### Nocny dyżur aptek.

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

### Święto Chrystusa-Króla

W związku z przypadającem w niedzielę świętem Chrystusa Króla, odbyły się wczoraj we wszystkich kościołach krakowskich msze św. i Komunje św.

W kościele Marjackim odprawił Mszę św. Ks. Metropolita Sapieha.

W południe odbyła się w Domu Katolickim uroczysta akademja.

### Na krakowskim bruku...

Bernardowi Goldsteinowi zegarmistrzowi, zam. w Krakowie przy ul. ul. Józefa 5, nieznani do tej pory sprawcy skradli z jego warsztatu zegarmistrzowskiego przy ul. św. Wawrzyńca 3, zapomocą ukręcenia kłódek u drzwi, 2 budziki i 8 zegarków łącznej wartości 100 zł.

Dr. Władysławie Fersterowej zam. w Krakowie przy ul. św. Marka 18, nieujęci sprawcy rozebrali na jej szkodę drewnianą szopę przy ul. Czarnowiejskiej 19 i skradli drzewo, wartości około 300 zł.

Orenstein Stefanja, zam. przy ul. Krakusa 22 zgłosiła organom P. P., że skradziono jej z niezamkniętego mieszkania 2 lichtarze srebrne, wartości około 180 zł.

### Wstrząsające samobójstwo w Prokocimiu

Wczoraj koło godz. 10-tej przedpołudniem pod Prokocimem miało miejsce wstrząsające samobójstwo.

Oto 25-letnia Władysława N. pochodząca ze Lwowa rzuciła się koło Prokocimia pod przejeżdżający pociąg.

Koła pociągu zmiażdżyły nieszczęśliwej nogi. Ponadto doznała ona wątrząsu mózgu oraz poważnych obrażeń.

Samobójczynię przewieziono na stację pogotowia ratunkowego, skąd po udzieleniu pierwszej pomocy odwieziono na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Odmawia ona udzielenia jakichkolwiek objaśnień tak, co do jej osoby, jak i powodu popełnienia samobójstwa.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródek 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02

# Tysiąc niewolników maszyny

## Od włókna do misternej tkaniny bawełnianej

### Sensacyjny reportaż z fabryki włókienniczej „Wola“

Sprawy robotnicze, o których najczęściej można czytać w gazetach, sięgają zazwyczaj do tych wszystkich trosk i nieszczęść szarego człowieka pracy, które mocą swojej potwornej krzywdy wytryskały na powierzchnię życia. Strajki, zatargi między robotnikami a kapitalistami, ciężkie wypadki spowodowane brakiem nadzoru ze strony fabryki, wstrzymanie wypłat i t. p. było właściwym bodźcem do wysunięcia na czołowe kolumny prasy kwestyj pracowniczych.

To, co działo się miesiącami całemi, latami — ba! nawet dziesiątkami lat — za murami fabryk i warsztatów pracy, przechodziło zazwyczaj pod osłoną ścisłej tajemnicy, znanej jedynie tym, którzy jej na własnej skórze doświadczali.

Czynimy wyłom w tych ogólnych pojęciach na sprawy robotnicze i stawiamy sobie za cel dotrzeć do wszystkich warsztatów pracy, zetknąć się z robotnikiem przy jego maszynie i wniknąć w jego twarde życie. Uściśniemy jego mokrą jeszcze od potu, spracowaną dłoń i przemówimy do niego językiem równych z równymi: Mów, bracie! Mów o wszystkiem, co boli, co rany otwiera!

Na ulicy Bema 70 w Warszawie mieści się olbrzymia fabryka wyrobów bawełnianych pod firmą „Wola“, będąca własnością spółki akcyjnej władającej tą jedną z największych placówek przemysłowych na Woli od lat około czterdziestu.

#### W FABRYCE „WOLA“

Przez mały, niepozorny budynek parterowy, stanowiący portjernię, przekraczamy w nieświadomości, że jest on właściwie korytarzem do wielkiej fabryki, za murami której żyje i w pocie czoła ciężką pracą zarabia na życie około tysiąc robotników i robotnic.

Dyrekcja fabryki „Wola" nie czyczyni żadnych trudności przy dostaniu się do hal fabrycznych. Przeciwnie przydziela nam jednego z inżynierów, który z całą uprzejmością wprowadza nas do labiryntu nowoczesnej pracy, której na imię. Maszyna, automatyzacja, tayloryzacja, modernizacja i ZYSK.

Huk. To zbyt słabe określenie. Łoskot. Jeszcze nie! Piekielna muzyka pracy. Muzyka, która dźwiękiem swym rwie bębenki w uszach, tłucze się po mózgu i każe milczeć. Milczeć i słuchać! Słuchać pieśni łoskotu i jęków rozpędzonych trybów, chrzęstu wrzecion i warkotu miljonowych szpul.

Rozpylone płatki bawełny pokrywają maszyny warstwami białego szronu, rozpylone płatki bawełny śnieżną chmurą fruwają w powietrzu, cisną się do nozdrzy, drażnią, utrudniają oddech.

— Tu jest HALA ROZBIJANIA bel. Maszyna przenosi surowiec bawełny, sprowadzany z Egiptu i Stanów Zjednoczonych na maszyny, które zkolei przenoszą ją do poszczególnych klatek — przebija się przez ogłuszający huk maszyn głos inżyniera przewodnika. Głos, który przy normalnej ciszy pokoju stać by się mógł krzykiem wiecowego mówcy, więźnie gdzieś w gardle, a słowa rozpoznaje się jedynie po układzie warg.

Przechodzimy stopniowo przez wszystkie etapy produkcji.

#### JAK POWSTAJE NIĆ BAWEŁNIANA?

Rozniesiony automatycznemi pasami po klatkach surowiec rozdzielany jest następnie przez robotnice do hal maszyn, których celem jest stopniowe roztrzepywanie bawełny aż do stanu, w jakim przejść może na t. zw. zgrzeblarki. Tu bawełna rozbijana zostaje na muślinową gazę, skręcaną następnie w taśmę, która stopniowo przechodzi znowu na coraz to inne maszyny, doprowadzające taśmę bawełnianą do coraz to cieńszych niedoprzędów, a dopiero po uzyskaniu niedoprzędu ostatecznego przędzie się bawełnę na wrzecionach mechanicznych, przewijając ją następnie na mniejsze, a potem na wielkie szpule.

W ten sposób spreparowana nić przechodzi dopiero na szereg maszyn przygotowawczych a stąd dostaje się na warsztaty tkackie, wyrabiające gotowe materjały bawełniane.

Na tem jednak produkcja nie kończy się. Gotowy towar przechodzi do najrozmaitszych maszyn, które go udoskonalają, zaś ostatnim jego etapem jest dopiero pakownia.

Tak się to wszystko nazywa szybko i zgrabnie w języku potocznym. Z maszyn na maszynę, z maszyny na maszynę, po maszynach, po maszynach i towar gotowy. Szybko sprawnie nikt przytem nie cierpiał, nikt się tem nie zmęczył, nikt na to nie płakał, wszyscy mają zdrowe płuca, a towar gotów...

Inaczej nieco wygląda ten ideał nowoczesnej produkcji w oczach szarego człowieka pracy. W oczach człowieka, towarzyszącego dzień w dzień po osiem długich godzin, pożerającej nerwy i zdrowie, maszynie.

#### PIEKŁO FABRYCZNE

Spróbójmy tylko dostać się do piwnic fabrycznych, w których mieszczą się kotły i farbiarnie. Pierwszy pęd z uchylonych nieledwie drzwi zatyka oddech, kładzie się na płucach nieopisanym koszmarnym ciężarem. Temperatura Abisynji jest niczem w tutejszych podziemiach. Jeśli ciepło tej sali, a raczej przeraźliwy jej zaduch nie sięgają 45 stopni Celsjusza, to zapewne ani jednej kreski mniej. Odurzający zapach farb miesza się z wyziewami rozgotowanej bawełny i dusi, dusi, strasznie i morderczo.

W atmosferze tej pracują ludzie. Normalni ludzie, którzy rodzili się w ten sam sposób, jak ludzie na powierzchni ziemi, zepchnięci w niewolę piwnicznych kotłów farbiarni.

#### „TRZEBA ŻYĆ!“

Stara, około sześćdziesięciu lat licząca kobiecina uwija się przy żelaznym kotle i wyciąga na długim kiju szmat krwawo czerwonego płótna, jakby ją barwił krwawy pot robotnicy.

— Pani już dawno przy tej pracy?

— Już bardzo dawno! — szepczą blade, zmarszczone usta.

— Ciężka praca!?

— Trzeba żyć!

Ano tak. Trzeba żyć! Czyż może być mądrzejsza odpowiedź? Trzeba żyć!

Ale i nam trzeba żyć i jak najśpieszniej opuszczać tę straszną, zabójczą atmosferę piwnicznej farbiarni.

#### NIEWOLNICY MASZYN

Na górnych piętrach, w hali warsztatów tkackich panuje niepodzielnie łoskot i maszyna. Ponad sto zautomatyzowanych warsztatów tkackich sprawia wrażenie poprostu fantastyczne. Człowiek stał się tu automatem, niewolnikiem maszyny. Jest tylko jej strózem, czuwającym nad kaprysnmi żelastwa.

— Bo panowanie nad całą tą fabryką objęła wyłącznie i niepodzielnie maszyna. Maszyna, która zabija wszelką indywidualność, maszyna, która ogłupia, przyzwyczajając i specjalizując robotnika w jednym tylko szczególe pracy. Robotnik nie widzi prawie nigdy końcowego etapu swojej produkcji, do której przecież dodał swoje siły. Widzi ją chyba w tych tylko wypadkach, jeśli znajdzie się w sklepie w charakterze klienta nabywającego swój własny towar.

Robotnicy w czasie pracy nie zamieniają ze sobą jednego słowa, bo przeraźliwy huk maszyn wtłacza do głowy każdą myśl, która zrodziła się dopiero w komórkach umysłowych.

#### JEDNA ROBOTNICA — DZIESIĘĆ MASZYN

W olbrzymiej hali zgrzeblarek jedna robotnica obsługuje dziesięć maszyn. Więcej rąk ludzkich jak dwie do tej czynności nie potrzeba. Maszyna poprostu nie życzy sobie tego. Upatrzyła sobie jedną starą robotnicę i każe jej wyłącznie dreptać dookoła swoich dziesięciu żelaznych sióstr i czuwać nad ich czynnościami.

— Pani dawno już pracuje w tej fabryce?

— Od trzydziestu lat.

— Stale przy tych maszynach?

— Na początku jeszcze takich nie było, ale teraz nie odchodzę od tej roboty.

#### 5 LAUREATÓW — WETERANÓW

Oprowadzający nas inżynier komunikuje nam w tej chwili, że robotnica nie jest bynajmniej wyjątkiem i jedynym okazem weterana pracy.

— Możemy się poszczycić, że w fabryce naszej pięciu robotników odznaczonych zostało przez pana ministra Przemysłu i Handlu medalami za dwustopięcioletnią pracę w naszej fabryce.

Dwadzieścia pięć lat! Prześladuje nas przedziwna myśl. Dwadzieścia pięć lat w tych olbrzymich salach, w tym labiryncie pracy? Dwadzieścia pięć lat w niewoli maszyny-automatu!!!

Idziemy wzdłuż długich sal i nie czujemy nawet własnego serca bicia. Obrazy przytłaczają się wzajemnie i potęgują grozę.

Po półtoragodzinnej wędrówce wreszcie wychodzimy podziemnemi korytarzami na powierzchnię ziemi. Wyszliśmy jednak tylko we dwóch. Za murami fabryki pozostało tysiąc robotników. Milcząca załoga wrzaskliwych maszyn. Pozostali i przychodzić tu będą dzień w dzień o godzinie ósmej rano, aby po przepracowaniu swej ośmiogodzinówki wyjść na światło dzienne dopiero o godzinie 5 po południu, kiedy kręte ulice starej Woli zabłysną tysiącem migotliwych świateł.

I co za to mają? Jak wyglądają warunki ich pracy ze strony moralnej i materjalnej?

Na to pytanie odpowiedzą nam w następnym numerze sami robotnicy. W napięciu oczekiwać będziemy ich głosu.

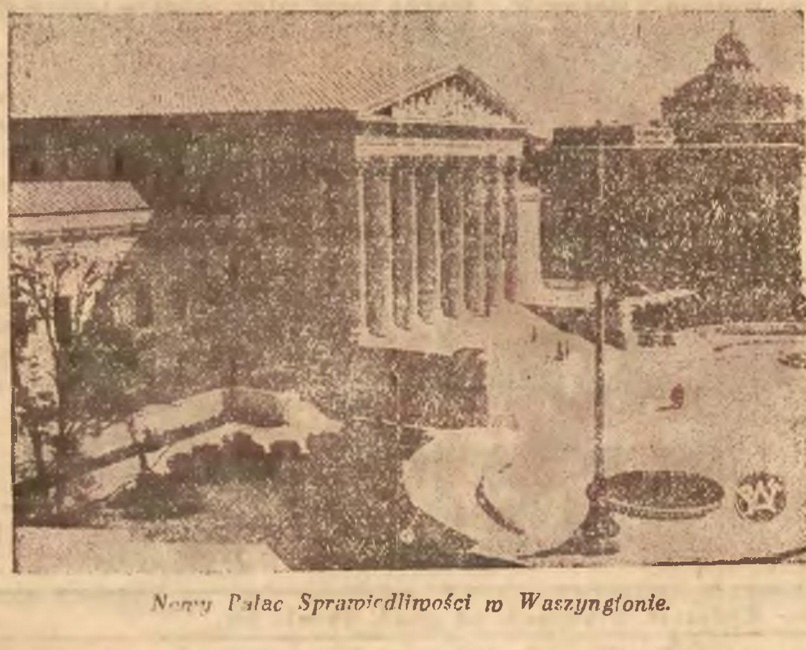




## ŚLUB PRZEMYSŁOWCA I JEGO SEKRETARKI W ŁODZI

W Dubrowniku wielką sensację wywołała wiadomość, że pewien znany polski przemysłowiec, który bawił tam incognito, wziął na pełnem morzu ślub ze swoją sekretarką.

Oboje byli gośćmi na jachcie luksusowym „My boy", należącym do pewnego miljonera amerykańskiego. Jacht ten stał na redzie w porcie Dubrownickim i lada dzień miał wyruszyć w dalszą podróż. W tajemnicy przed właścicielem statku i jego żoną młoda para skomunikowała się z kapitanem i uprosiła go, by na podstawie zwyczajów morskich, udzielił jej ślubu. Spuszczono wielką łódź. Po odpłynięciu na przepisową odległość od brzegu kapitan udzielił młodej parze ślubu. Nazwisko przemysłowca i jego młodej żony, poślubionej w łodzi (nie w Łodzi), nie jest znane. Przebąkują, że to jest Aleksander Żabczyński i Alma Kar. Podobno ślub ten rzeczywiście się odbył, ale na filmie. W tym okresie bowiem polscy filmowcy nakręcali w Jugosławji obraz „Panienka z Poste Restante". Ile jest prawdy w tych pogłoskach przekonamy się więc na premjerze tego filmu w kinie „Apollo".



Nowy Pałac Sprawiedliwości w Waszyngtonie.



## W bazaltowych kamieniołomach



Na zdjęciu górnem jedna z ulic osiedla, na dolnem — stary barak, w którym mieszkali tymczasowo robotnicy.

*Bazalt łamie się w Polsce w kilku miejscowościach, największą jednak i najlepiej zorganizowaną jest kopalnia w Janowej Dolinie. Otwarta dopiero w 1928 roku rozwija się w tak szybkiem tempie, że produkcja przekroczyła dziś 250.000 ton rocznie. W kopalni tej zatrudnionych jest 2.500 robotników, praca trwa bez przerwy, zimą i latem, dniem i nocą. Praca w miarę możności jest zmechanizowana. W związku z rozrostem kopalni budowane jest miasto przemysłowe na terenie kopalni. Już gotowe są budynki dla kierownictwa, centrala elektryczna, szkoła o olbrzymich oknach, wille dla urzędników, wzorowe przystanie dla klubów wioślarskich, dom turystyczny. Osiedla robotnicze będą gotowe w ciągu pięciu lat. Ostatnio wykończono i oddano na mieszkanie 20 domków dla rodzin robotniczych. W budowie są domy zbiorowe dla kawalerów, gdzie każdy robotnik otrzyma skromnie umeblowany pokój*

# W zacisznym domku dla szaleńca

## znajdowała się fabryka fałszerzy pieniędzy

Do wielkich odkryć dochodzi się często przez przypadek. Ta prawda ma zastosowanie rów.nież w pracy policyjno - wywiadowczej.

Posterunkowy Paciorkowski pełnił służbę patrolową we wsi Stara Miłosna pod Warszawą. Zauważył, że pod domkiem, stojącym w zaroślach zdala od szosy, kręci się jakiś mężczyzna, który na widok granatowego munduru, co rychlej ukrył się w gąszczu krzaków. Już od kilku miesięcy życie wewnątrz domku, do którego sprowadzili się jacyś mężczyźni, wywoływało zainteresowanie mieszkańców wsi, stale bowiem okna mieszkania były grubo przysłonięte firankami, a nikt z ciekawych nie był dopuszczany do środka. Post. Paciorkowskiemu zarówno tajemniczy domek i mężczyzna, jakby stojący na czatach — wydali się podejrzani. Postanowił osobiście rzecz całą sprawdzić.

### Fabryka fałszerzy monet

Ze zdjętym z ramienia karabinem post. Paciorkowski wkroczył nagle do środka. Jednym rzutem oka zbadał sytuację: oto znalazł się w potajemnej fabryce fałszywych monet. Świadczyły o tem najrozmaitsze narzędzia i doskonale urządzony warsztat. Przed stołem, na którym leżały stosy monet, stali trzej mężczyźni, gorąco oddający się pracy posrebrzania odlanych z miedzi i niklu falsyfikatów. Fałszerze nie słyszeli wkroczenia posterunkowego. Jeden okrzyk: „ręce do góry“ wmurował ich wprost do podłogi.

Gdy odwrócili się, posłusznie wypełniając gromki rozkaz, ujrzeli wycelowaną w ich stronę lufę karabinu. Post. Paciorkowski wyprowadził wszystkich trzech na podwórze. W tym momencie nadszedł jeszcze jakiś podejrzany osobnik, trzymając w ręku wiadro wody. Nie ulegało wątpliwości, że był to również członek szajki fałszerskiej, zatrudniony przy produkcji. I ten posłusznie wykonał rozkaz posterunkowego, który przystąpił do skucia pojmanych w kajdanki. W tym trakcie jeden z zatrzymanych ocknął się jakby i widząc, że posterunkowy jest sam, zaryzykował ucieczkę. Jednocześnie z domku wybiegła młoda kobieta i również rzuciła się do ucieczki.

### Strzał do uciekających

Post. Paciorkowski wystrzelił w kierunku uciekających dwukrotnie, lecz kule chybiły.

Obawiając się, by i reszta zatrzymanych nie skorzystała z przykładu, post. Paciorkowski pozostał przy nich. Na wszczęty alarm nadbiegli mieszkańcy wsi i przy ich pomocy odstawiono bandę fałszerzy na posterunek policji.

Okazało się, że zatrzymani byli Józef Chmielewski, Henryk Majcherkiewicz i jego brat Wacław Majcherkiewicz. Nadjechały z Warszawy władze sądowo - śledcze i przystąpiły do rewizji tajemniczego domku. Oprócz całego wyposażenia technicznego znaleziono ogromną ilość fałszywych monet 2 i 5 złotowych, już gotowych do puszczenia w obieg. Falsyfikatów było na ogólną sumę 23.345 zł. Wszystkie były znakomicie podrobione. Widać było, że sztance wykonywał specjalista rytownik - grawer. Był nim właśnie ten z członków bandy, który zdołał uciec post. Paciorkowskiemu. Zajęto się odszukaniem zbiega.

### Za parawanem szaleńca

Przedewszystkiem ustalono, że tajemniczy domek był własnością Romana Pietrzaka.

Pietrzak na kilka miesięcy przedtem przeczytał w jednej z gazet stołecznych ogłoszenie, że „poszukiwany jest zaciszny domek w lesie lub pod lasem dla umysłowo chorego“.

Pietrzak zgłosił swą ofertę. Zgłosił się doń wkrótce jakiś mężczyzna i podając się za Stanisława Majewskiego wyraził zadowolenie, że domek Pietrzaka doskonale nadaje się dla kuracji umysłowo chorego, i wynajął lokal za bardzo korzystną dla właściciela sumę.

Pietrzak nie zdziwił się, gdy wkrótce do jego domku sprowadziło się trzech ludzi. Uważał bowiem, że umysłowo chory musi mieć większą opiekę. Nie dziwił się Pietrzak, że dziwny lokator nie chciał go nigdy dopuszczać do środka, gdyż, jak tamten twierdził, chory jest niebezpieczny dla otoczenia, nie znosi widoku obcych twarzy ani światła dziennego.

### Z kochanką „pracował“ — z żoną mieszkał

Zajęto odszukaniem się owego Majewskiego.

Wkrótce ustalono, że jest to nazwisko fałszywe, a pod niem ukrywa się znany policji fałszerz i kasiarz Stanisław Kułakowski, zam. w Warszawie przy ul. Ogrodowej 5. Kułakowski po schwytaniu bandy w Starej Miłośnie znikł, jak kamfora. Dopiero po kilku miesiącach policja otrzymała konfidencjonalne informacje, że Kułakowski, który miał kochankę (ona to uciekła krytycznego dnia), przebywa u swej żony, Anny, przy ul. Piwnej 41 w Warszawie.

Zostali wydelegowani posterunkowi celem aresztowania Kułakowskiego. Na dobijanie się policji Kułakowska drzwi nie chciała otworzyć. Wtedy wyważono drzwi siłą. W chwili wkroczenia policji do mieszkania, Kułakowski stał już na parapecie okna, gotowy do ucieczki. W porę przeszkodzono zamiarowi.

### Banda fałszerzy

Kułakowski został rozpoznany przez post. Paciorkowskiego jako ten, który umknął po zdemaskowaniu tajnej mennicy w Starej Miłośnie.

Inne dowody wykazały, że Kułakowski był głównym członkiem bandy.

Jednocześnie policja powiatu warszawskiego schwytała kolporterów fałszywych monet.

Byli nimi dwaj bracia Stefan i Władysław Krajewscy. Władysław Krajewski był jednym z „opiekunów“ rzekomego chorego umysłowo, który zamieszkał w zacisznym domku.

Cała banda w liczbie 6 osób zasiadła w czoraj na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym.

### Traci przytomność po wódce

Kułakowski i Krajewscy nie przyznali się do winy. Chmielewski przyznał się do fałszowania monet. Henryk Majcherkiewicz ze skruchą przyznał się do udziału w bandzie fałszerzy. Twierdził, że po utracie pracy szatniarza w nocnym dancingu „Moulin Rouge“ pozostał bez środków do życia.

— Jak ja wypiję, nie wiem, co robię. I za kieliszek wódki zgodziłem się na przystąpienie do fałszerzy.

Jest to niezgodne z rzeczywistością, bo jak się okazuje, Majcherkiewicz miał już jedną sprawę za fałszowanie monet i Sąd Apelacyjny po wyroku skazującym na dwa lata, wydał wyrok uniewinniający.

Do sprawy powołano około 40 świadków. Proces zatem potrwa conajmniej dwa dni.

### Świadek uciekł

Ciekawym momentem było to, że jeden ze świadków, jeszcze przed zbadaniem opuścił gmach sądu.

Oświadczył on kom. Bule, również świadkowi w tej sprawie, iż boi się zeznawać, bo poplecznicy oskarżonych zagrozili śmiercią w razie złożenia obciążających zeznań.

Sąd zarządził sprowadzenie świadka pod przymusem na poniedziałek.

# Feluś Szpadrynka i ferajna

## Niedzielny monolog „cwaniaka wolskiego“

Przykro mie było, że w zeszłe niedziele złamanego słowa w tem miejscu nie mogłem zaznaczyć, ale jak pragne pokoju światowego, nie moja wina.

Zwyczajnie przymkli nasz w pudle na dzień świąteczny, ale tem razem niewinnie. Chciałem po prawdzie gryps ze swoją niedzielną papugą z mamra przeszwarcować, ale że tech cwaniaków, co się tą uczciwą i pożyteczną robotą zajmowali, także samo do ula przyskrzynili, to i nie było jak.

A z tem naszem przymknięciem, to znowuż tak było: Siedziem sobie „pod szprotko“ i doświadczenie nad mieszanko szpirytusu z czysto monopolko robiem, aż tu wlata rudy Franek i jadaczkie drze, że się jakaś draka urzeczywistnia.

Wwalcowałem mieszankie do kieszeni i na dane miejsce wypadku ganiamy. Widziem, że faktycznie rzeczywiście bałagan, jak nagła śmierć, tak dawaj dochodzenie przeprowadzać.

Pokazuje sie, że jedne bractwo dobroczynnościowe wielki bal pod nagiem niebem dla przezrobotnych uskuteczniło. Paru pałałachów siedzi i na trąbkach kawałki wydmuchuje, ale zamiast bezrobotne, to robotne tangiego chodzą, a bezrobotne tęmczasem stoją i ślinkie łykają.

— Faktycznie niesprawiedliwość sie dzieje! — myśle. Sztukłem w trabę jednego takiego organiste, żeby sie na pare pięć minut przymknoł, na podstawkie od nut sie tranżole i papugie wygłaszam.

— Narodzie kochany! — mówie. — Świństwo z wieprzowiną sie tu wyrabia! Krzywda ciemnem masom bezrobotnem sie dzieje! O wiele dla bezrobotnech litościwa społeczność koncert zafondowała, to po kiego grzyba rzeźnik, kamieniczniki i jensze borżuje te melodje łykają, biednem je odbierają i tangiego platfusamy chodzą? Wont mie stąd łatki jedne w dobrobyt szarpane, miejsce dla krezysowych ofiar w trymiga mie tu zrobić!

I z kontrabasem do niech się zabieram. No i wiadomo, pierunem nieproszone goście dali dęba, bo już mie znają, ale bezrobotne jak stali tak dalej sterczą i do fikania sie nie bierą.

Podchodze do takiego jednego, co mu sie ledwwie ślipie, pstrzyli i mówie:

— Panie bezrobotniak szanowny! Co pan tkwisz? Łop sie pan za swoje bezrobotne brzane, i siup na dwa pa! Toć to dla wasz je bal! Każdy jeden z wasz ma dzisiaj pieskie prawo za darmochie wiele chce sie nakręcić i naskakać!

A ta ochfiara robi mine jetalczyka w kitajskiej niewoli, za brzucho sie łapie i konającem głosem powieda:

— Panie ładny, po kiego cholere mie ta muzyka? Już drugi rok dzień w dzień urządzają mie kiszki kocie muzykie, w chałupie znowuż kobita i bachory koncerta głodowe, a od tańcowania za robotą, zasiłkamy i darmowemy zupkamy to już giry pupuchli. A pan mie skakać każesz? Skacz pan sam z czwartaka na zbite morde!

Wiadomo, serce mie rozbolało od tej pogrzebowej przemowy przezrobotnej ochfiary i myśle, że faktycznie szlag jech może trafić od tej muzyki, skoro o wiele od paru dni jeden z drugiem nic nie opchnał, a może nawet i nie golnął.

Poczęstowałem jech mieszanko, ale widze, że tyle sie każdemu kropli dostało wiele Włochom wody na wojnie. Tak wykompinowałem, że o wiele olkiestra dla niech przeznaczona, to zamiast muzyki, jenstrumenta można opylić, a za te forse pragnienie jem ugasić.

Znakiem tego wezwałem dmikichów, żeby swoje broń złożyli. Ale że sie łatki jedne po dobrej woli zgodzić nie chcieli, na głód bliźniech nieczułe, ale jeszcze rzucać sie zaczęli, tak dawaj jest z ferajną fujaramy po makowach opłatać i za ruskie granice eksportować.

Potem cae olkiestre na Wolówce za trzy dychy opchnelim, i wszystkiech głodnych bezrobotnech „pod szprotkie“! Tam jem dopiero mordy poweseleli. W trymiga chłopy ochoty cholernej nabrali i dawaj karjokie zaiwaniać!

Aż sie nam dusza radowali, jak patrzylim na te odratowane stworzenia, tylko że nam władzuchny humor popsuli, bo nasz za pysk wzięli i do pudła, za te drakie z olkiestrą. wkleili. Ale zadowolnienie swoje mamy, bo głodnech nie żadną lipą — muzyką, ale prawdziwemy serdelkamy i sznapsem nakarmilim i od głodowej marnej śmierci wyratowalim!



# Poradnik prawny

**„Urzędnik-Bankowiec“:** Instytucja w której Pan pracuje, postępuje zgodnie z ogłoszonemi przepisami.

**P. Wacław Kralk› (Głowno k/Łowicza):** Według naszych informacyj, zachodzi tu pewna omyłka. Banki deponują tylko listy zastawne, a nie deponują weksli dłużników-rolników. Jest w tem rozporządzeniu, o którem Pan pisze, wyraźny przepis, że moratorjum dla rolników rozciąga się na należności z weksli, jakieby nabyły banki państwowe po wejściu w życie prawa o moratorjum.



# Ze świata pracy

### STRAJK NA SZOSIE

Przedsiębiorstwo, prowadzące budowę szosy na szlaku Wyszków — Radzymin, zaległo z wypłatą zarobków robotniczych w sumie około 30 tysięcy złotych. Robotnicy, zajęci przy budowie drogi, porzucili pracę.

Zaległe zarobki zostały wypłacone, ale powstał nowy zatarg na tle zapłaty za strajk. Robotnicy żądają wypłacenia zarobków za czas strajku, który wybuchł nie z ich winy.

### PRACOWNICY APTEKARSCY ŻĄDAJĄ PODWYŻEK.

Wczoraj w Inspekcji Pracy I okręgu odbyła się, pod przewodnictwem inspektora S. Kwapińskiego, konferencja z udziałem przedstawicieli Warsz. Tow. Farmaceutycznego i zarządu Związku Zawodowego Farmaceutów w sprawie uregulowania warunków płacy w aptekach na terenie Warszawy.

Przedstawiciele pracowników wystąpili z żądaniem podwyżki najniższych płac do poziomu minimalnych płac, stosowanych w 1928 r.

W czasie kilkugodzinnych pertraktatacyj, dzięki wzajemnym ustępstwom, strony zbliżyły swoje poglądy w tej sprawie o tyle, iż jest nadzieja, że na następnej konferencji, po porozumieniu się delegatów ze swymi mocodawcami, dojdzie już do zawarcia porozumienia.

### URLOPY WYPOCZYNKOWE PRACOWNIKÓW.

Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie rozpoczęła już teraz przyjmowanie podań pracowników umysłowych w sprawie wyjazdu na przyszłe urlopy wypoczynkowe do sanatorjów i lecznic byłego ZUPU.

Do podań dołączyć należy zaświadczenie pracodawcy o istnieniu stosunku służbowego i wysokości poborów.

### CHCĄ ZNIŻYĆ PŁACE ROBOTNIKÓW NA ROLI.

W początkach listopada odbyć się mają w Ministerstwie Opieki Społecznej pierwsze konferencje w sprawie zawarcia nowej umowy zbiorowej w rolnictwie na rok 1936. Pomiędzy organizacjami ziemiańskiemi, a związkami robotników rolnych zarysowuje się poważny zatarg z powodu zmian, jakie ziemianie wprowadzić chcą do umowy. Pracodawcy rolni domagają się bowiem skreślenia klauzuli, która gwarantowała nieusuwalność z pracy wszystkim robotnikom mającym ponad 25-letnią wysługę. Ziemianie noszą się poza tem z zamiarem redukcji stawek.

## Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

**P. Buśka z Otwocka.** Nie odpowiadam listownie, gdyż nie załączyła Pani znaczka. Sen Pani wróży romans z ciemnowłosym, przystojnym chłopcem. Będzie Pani miała zmartwienie, spowodowane przez szatynkę, ale jeszcze nieprędko. Szatynka ta będzie Panią później przepraszać. Niech Pani gra na loterji. Losu proszę nikomu nie pokazywać.

**P. Ziuta z Woli.** Niestety nie mogę Pani pocieszyć. Będzie Pani zawsze żyła w niedostatku. Niech pociechą będzie Pani myśl, że takich, jak Pani, jest tysiące.

**M. Sikorski.** Uniknie Pan przypadkiem wielkiego niebezpieczeństwa. Osoba bliska zachoruje. Otrzyma Pan pracę, sen jednak nie przepowiada, gdzie. Spotka Pana rozczarowanie. Będzie Pan zaproszony na zabawę.

**Mimoza z Łomżyńskiego.** Odpowiadam tą drogą, gdyż nie podała Pani swego adresu. Sen wróży dużą zmianę w życiu. W niedalekiej przyszłości czeka Panią zabawa i dużo radości. Proszę się wystrzegać blondynki w średnim wieku, którą Pani niedługo pozna. Szczęśliwy dzień — środa.

**PP. Zofja Paczk., Irena Wieck, Ela Kras., Nadzieja Szydł., Feliks Gruszcz., Adela Mat.** Odpowiedzi wysłane pocztą.

**M. K-anka (Lwów).** Sen Pani przepowiada dużo ciekawych rzeczy. A więc czekają Panią dwa duże wpływy pieniężne — zarobki czy wygrane. Będzie spotkanie z bardzo interesującym człowiekiem, który był w obcym kraju i wiele tam przeżył. Lubi Pani marzyć i ma Pani wrodzoną inteligencję. Proszę się wystrzegać blondynki o niebieskich oczach.

**P. Irena W. z Powązek.** Proszę grać na loterji do spółki na jedną ćwiartkę. Los winien zaczynać się i kończyć nieparzystą cyfrą. W przyszłości nastąpi poprawa materjalna. O zamążpójściu sen nic nie mówi.

**„Wołominiak S. G.“** Nie odpowiadam listownie, gdyż nie podał Pan imienia, ani nazwiska. Zejdzie się Pan ze swą żoną. Czy na długo — nie wiem. Żona ma dla Pana dużo sentymentu, który stara się stłumić z jakichś powodow. Niech pan będzie bardziej stanowczy i pewny siebie, a na pewno w życiu dobrze się Panu powiedzie. Szczęśliwy dzień — sobota.

**Pani Jadwiga Ż. pisze:** „Miałam dziwny sen. Śnił mi się wielki kamienny posąg. Z oczu jego leciały czerwone błyski, a z olbrzymiej paszczy buchał dym i iskry. Patrzałam w jego oczy, jak zahypnotyzowana. Chciałam uciec, ale nie mogłam i wbrew swej woli szłam w jego kierunku. Gdy się zbliżyłam, chwycił mnie kamienną łapą i podniósł, aby pożreć. Wówczas krzyknęłam strasznie i obudziłam się“.

———o o o———

Posąg ten, to szczęście, które na Panią czeka. Pani odpycha to szczęście przez upór, czy też niezdrową ambicję. Powinna się Pani przemóc choć raz jeden, a potem wszystko będzie dobrze. Brunet o piwnych oczach jest w Pani zakochany. Będzie Pani czynił wymówki, na które Pani zasłużyła.

# Nasz wielki konkurs filmowy

## wyłoni 50 laureatów, którzy zagrają w komedji p. t. „Dodek na froncie"



Nr. 516



Nr. 517



Nr. 518



Nr. 519



Nr. 520

### Na małej wokandzie...

## Spacer z pieskiem

*(A. E.) Pan Nechemja Jakobson odbywał właśnie swój poranny spacer, gdy zauważył, że biegnie za nim jakiś kundelek. Piesek poczuł widać jakąś głębszą sympatję do pana Jakobsona, bo nie odstępował go ani na krok i przyjaźnie merdał ogonkiem. Wreszcie, mile zdziwiony pan Jakobson, uśmiechnął się i rzekł:*

*— Co tak chodzisz za mną, głupia pieska ty? Moje spodnie się ciebie podobają? Do prawdy niemądra· jesteś. Ale chodź sobie, nie przeszkadzam ciebie, piesuchna ty kochana!*

*Przyjaź z pieskiem zakłócona została niespodziewanym zgrzytem; mianowicie posterunkowy, ujrzawszy psa bez smyczy i kagańca, zatrzymał pana Jakobsona i począł mu spisywać protokół.*

*— Za co protokół? — dziwił się pan Jakobson.*

*— Za to, żeś pan nie założył psu kagańca, ani smyczy.*

*— Ja go mam zakładać kagańca? — obruszył się pan Jakobson. — Dlaczego, się zapytywuję? Przecież wogóle nie mam przyjemność go znać. To nie jest mój pies!*

*— Jakto nie pański? — krzyknął posterunkowy. Już pół godziny obserwuję, że łazi za panem.*

*— No to co? A jak pan łazi za mną pół godziny, to pan jest mój?*

*Powyższe porównanie policjanta z psem zaprowadziło nieszczęsnego spacerowicza na ławę oskarżonych.*

*Daremnie tłumaczył się pan Jakobson na rozprawie, że wyrażenie „pies“ jest raczej komplementem niż obrazą, bo wszak pies to „wierny i sympatyczny zwierzątek“.*

*Sąd jednak zajął inne stanowisko i skazał pana Jakobsona na dwa tygodnie aresztu z zawieszeniem wykonania kary.*



### Oklepane „Dziewczę z Budapesztu"

(H. L.) Scenarzyści węgierskich filmów jakoś ostatnio stracili na pomysłowości. Oglądamy np. teraz w kinie „Casino“ film „Dziewczę z Budapesztu“, wyprodukowany przez „Standard - film“ i poza pięknym śpiewem Marty Eggerth oraz dobrą grą świetnego komika Hansa Mosera, nie widzimy nic interesującego. Temat wyświechtany, akcja nikła i rozwlekła tak dalece, że nie ratują jej ładne pieśni wykonawczyni roli tytułowej. A przecież są chyba na Węgrzech dobrzy scenarzyści, sądząc z filmów z Franciszką Gaal, gdzie jakość scenarjusza często przewyższa jeszcze grę tej doskonałej artystki.

Kino „Casino“ wzięło ten film, za pewne w nadziei, że Marta Eggerth powtórzy im sukces „Niedokończonej symfonji“.



## Coś dla Pani

*Podajemy paniom taką receptę na czasie, a mianowicie podczas słot jesiennych niejednokrotnie zabłoci się nam suknia. Wobec tego, aby suknię dobrze i dokładnie oczyścić, należy poczekać aż błoto wyschnie i wykruszy się, poczem czyścimy starannie szczotką. Czasem jednak pomimo starannego czyszczenia pozostają na materjale plamy z błota. Wówczas należy zwilżyć gałganek spirytusem i pocierać nim zaplamione miejsca.*

*

*Na pierwsze dni chłodu zimowego Paryż lansuje zawzięcie wszelkie wyroby szydełkowe. Panie przyjmują te nakazy bardzo chętnie, gdyż cóż jest milszego nad wszelkiego rodzaju ciepłe i milutkie pulowerki i sweterki. Oczywiście, że i w tej dziedzinie dyktatura mody ma też coś do powiedzenia. Jeśli więc chodzi o pulowerki, to modne są reglany, przyczem rękawy robi się w kolorze odmiennym niż całość. Ponadto na przodzie umieszczone są guziki w kolorze tym samym co rękawy. Oprócz pulowerków bardzo modne są całe suknie trykotowe, wykonane szydełkiem lub na drutach. Kiedy na jednej z zagranicznych rewji mód pokazano taką wykonaną na drutach sukieneczkę z wełny w kolorze beige, przybraną zamszowym paskiem w kolorze oranż oraz takiemi samemi guzikami obciąganemi skórą — sukienka wywołała zachwyt.*



DANIEL BACHRACH

# Śladami przestępców

### Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

## Na dnie upadku

I.

Poza morderstwem najbardziej surowo karane jest w Anglji sutenerstwo, handel żywym towarem oraz zmusza nie do nierządu. Anglja, kraj o wielkiej kulturze, po dziś dzień jeszcze wymierza sutenerom prócz kary więzienia także i chłostę.

W czasie mojej kilkuletniej działalności w policji angielskiej byłem bardzo często świadkiem w sprawach o sutenerstwo i oskarżeni skazywani byli na długoletnie ciężkie więzienie.

Wymierzanie tak surowych kar dla tego rodzaju przestępców uważam za zupełnie słuszne gdyż nawet włamywacze i różnego rodzaju kryminalni przestępcy potępiają sutenerów i handlarzy żywym towarem, mówiąc, że dla zdobycia pieniędzy ryzykują własną skórę, nie narażają jednak kobiety na utratę wolności i choroby weneryczne.

Dowodem tego może być autentyczna historja, do opisania której przystępuję obecnie. Ofiara sutenerów, po długoletniej chorobie, życiem przypłaciła swą lekkomyślność. Jej przygoda może również służyć przykładem dla młodych, zwłaszcza prowincjonalnych dziewcząt, by nie zawierały zbyt lekkomyślnie znajomości z nieznajomymi.

W 1928 roku, a więc w dwa lata po mojem wystąpieniu z policji, zgłosił się do mnie mój dobry znajomy pan L.

— Przychodzę do pana, panie Bachrach, naskutek prośby mego przyjaciela. Chce on powierzyć panu pewną sprawę, zależy mu jednak na bezwzględnej dyskrecji, gdyż jest to bardzo drażliwa sprawa. Zapewniłem go, że na dyskrecję pańską może w zupełności liczyć.

— Zanim zdecyduję się tę sprawę przyjąć, muszę wiedzieć o co idzie, — odpowiedziałem.

— Bliższych szczegółów udzieli panu osobiście mój przyjaciel. Jestem przekonany, że sprawa ta zainteresuje pana i że uda się panu wyświetlić tę tajemnicę.

— Nie wiedząc, o co idzie, nie mogę się wypowiedzieć. Może pan tylko zapewnić swego przyjaciela, że gdybym nawet nie przyjął jego sprawy, to zachowam ją w tajemnicy.

— A zatem dziś jeszcze zatelefonuję, gdzie i kiedy się spotkamy.

Tegoż jeszcze popołudnia zawiadomił mnie pan L., że oczekuje mnie wraz ze swym przyjacielem o godzinie dziewiątej w gabinecie restauracyjnym w Savoyu.

Przy spotkaniu pan L. poznał mnie ze swym przyjacielem. Był to mężczyzna lat około pięćdziesięciu i noszący znane nazwisko w sferach przemysłowych. Nazwiska jego oczywiście nie wymieniam i w opowiadaniu tem figurować on będzie jako pan Kwiatkowski.

— Przyjaciel mój poradził mi, bym się do pana zwrócił, — rozpoczął z pewnem zażenowaniem. — Chodzi tu o kobietę, a ponieważ jestem człowiekiem żonatym, więc zrozumie pan, jak przykra jest dla mnie ta sprawa i jak obawiam się rozgłosu.

— Przyrzekłem już pańskiemu przyjacielowi dyskrecję, więc o ile panu moje zapewnienie nie wystarcza, to spotkanie nasze było zupełnie zbyteczne i nie mam więcej o czem mówić — odparłem nieco dotknięty.

— O ile pana obraziłem, to proszę mi wybaczyć. Jestem przekonany, że mogę w zupełności panu zaufać. Słyszałem już i czytałem w prasie tyle o pańskich sukcesach i jestem pewien, że nie będzie pan miał zbyt wiele trudności z wyświetleniem tej przykrej dla mnie sprawy. Oczywiście pokrywam wszelkie koszty z tem związane, nie mówiąc naturalnie o pańskim honorarjum.

— Pomówimy o tem później. Przedewszystkiem chciałbym się dowiedzieć, o co idzie. Przypuszczam, że padł pan ofiarą szantażu.

— Myli się pan. Chodzi o zupełnie co innego.

W tej samej chwili zapukano do drzwi i wszedł kelner z pomocnikiem, by podawać do stołu. Oczywiście w ich obecności rozmawialiśmy o sprawach obojętnych i dopiero po ich odejściu pan K. rozpoczął:

— Przed dwoma laty poznałem pewną młodą dziewczynę i aczkolwiek, jak już zaznaczyłem jestem żonaty, nawiązałem z nią bliższe stosunki.

Dalszy ciąg jutro.

# OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

W tej samej chwili, gdy Henryk już po raz drugi przechylał się przez burtę, aby tym razem już z pewnością rzucić się w ocean, nadbiegł kapitan statku, zaalarmowany szamotaniem się, które dostrzegł z mostku kapitańskiego.

Zdołał w ostatniej chwili jeszcze odciągnąć Henryka, który, ujrzawszy kapitana statku, mimowoli uśmierzył swe porywy. Pozostało mu to po niedawnym pobycie w wojsku.

Tymczasem oficer już także zerwał się i zameldował kapitanowi o zamiarze samobójczym Henryka.

Kapitan spojrzał na Henryka najpierw surowo, a potem, jakby ze współczuciem i zapytał:

— I dlaczegóż to panu tak życie zbrzydło?

— Bo jestem bardzo nieszczęśliwy — odparł.

— No, wie pan, to już jest bluźnierstwo... Jak pan może tak mówić? Miljony ludzi pozazdrościłoby panu; jest pan młody, przystojny, bardzo bogaty, nic pan nie robi, podróżuje...

— Widzi więc pan kapitan, jak pozory mylą. Pieniądz nie jest wszystkiem, młodość i uroda także nie. Posiadając te wszystkie, tak upragnione przez wszystkich zalety, mam jednak już dość życia, które obecnie może być dla mnie już tylko nieprzerwanem pasmem goryczy i katuszy.

— Gdyby nawet tak było, samobójstwo jest wielkim grzechem. Jest zarazem wstydem, bo taka ucieczka z życiowego pola walki jest niemniej haniebna, niż na wojnie. A wiem, że pan wykazał podobno nieustraszone męstwo w obliczu wroga. Czyż ulęknie się pan swego losu? Byłby to nietylko grzech, ale i wstyd, coś zupełnie niegodnego żołnierza.

— Trudno — odparł Henryk — jestem dzieckiem zbrodni...

A na zdziwione spojrzenie kapitana dodał z przejęciem, odbierającem mu świadomość tego, co mówi:

— Grzechem zrodzony, grzechem skończyć muszę...

To rzekłszy, skorzystał z nieuwagi obydwu oficerów, i po raz trzeci rzucił się do burty.

Schwycili go zanim zdążył wybiec. Wyrywał im się wszakże tak mocno, że kapitan zagwizdnął przeraźliwie, a wtedy natychmiast, jak z pod ziemi zjawiło się dwóch rosłych marynarzy.

Kapitan rozkazał im:

— Brać go. Zabierzecie nadół, wsadzicie do jego kajuty i będziecie go pilnowali, aż się uspokoi.

— Rozkaz, panie kapitanie! — krzyknęli jednogłośnie marynarze, poczem rzucili się na Henryka...

Mocno ścisnęli go muskularnemi ramionami... Niepotrzebnie wszakże trudzili się...

Henryk już się nie sprzeciwiał.

Był zupełnie złamany... Upadł na duchu...

Rozpłakał się, jak smarkacz, i dał się odprowadzić bez oporu.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Gdy hrabia Wandycz oprzytomniał, był sam w kajucie. Usiłował przypomnieć sobie, co się właściwie stało i przypomniał sobie straszliwe słowa syna:

— Nie jesteś moim ojcem... jesteś moim katem...

Nie bez wysiłku zwlókł się z ziemi.

Gdzież jest Henryk?

Rozejrzał się...

Nikogo...

Henryk wyszedł gdzieś?

Nagle opanowało go straszliwe przeczucie.

Pobiegł do kajuty Henryka.

Była pusta...

Rzucił się na pokład...

Po chwili natknął się na grupę ludzi i wśród nich poznał syna.

Skoczył do niego, wołając:

— Synku...

Na to marynarze:

— Chciał się utopić!

— Co??? Utopić?!...

— A tak! Pan kapitan zatrzymał go, gdy już się przechylał przez burtę.

Hrabia Wandycz chwycił syna za ręce i zapytał:

— Czy to prawda?

Henryk skinął głową.

Ojciec zawołał:

— Jakto? Chciałeś mnie opuścić, mnie, twojego ojca?

— A pocóż mam żyć po tem wszystkiem? Dla kogo?

— Choćby dla mnie. Czyżbym ja już był dla ciebie niczem?

Henryk milczał uparcie, nie odpowiadając na pytanie ojca.

Wandycz kazał marynarzom go puścić, twierdząc, że on się zajmie synem.

Ponieważ Henryk wydawał im się już rzeczywiście uspokojony, wydali go więc ojcu, poczem odeszli.

Ci obaj zaś udali się do kajuty.

Nie odzywali się do siebie ani słowem...

Przepaść między nimi stała się jeszcze głębsza.

Już nie mieli sobie nic więcej do powiedzenia.

A jednak, gdy znaleźli się obaj w kajucie i znów, jak poprzednio, zamknęli się w niej na klucz, ojciec zapytał:

— Więc chciałeś umrzeć?

— Cóż mi innego pozostaje? — krzyknął Henryk. — Żyć? O, nie!...

— Dlaczego? Właśnie, że masz żyć, żyć dla mnie!...

— Dla ciebie? A poco?

— Bo jestem i tak już dostatecznie nieszczęśliwy. Nie przysparzaj mi nowych udręk.

Henryk spojrzał na ojca i ujrzał w jego oczach tyle rozdzierającego bólu, że poczuł przypływ litości do swego zatwardziałego rozpaczą serca.

Hrabia Wandycz rzekł:

— Niestety, widzę, że już mnie nie kochasz...

Powiedział to zaś z tak bezgranicznym smutkiem, że Henryk aż drgnął.

Ojciec zaś ciągnął dalej:

— Tak jest, niestety! Ja, twój ojciec, jestem już dla ciebie niczem... choć cię wychowałem, choć ci wszystko poświęciłem, choć nie miałem innej myśli, innego celu w życiu, innej przyszłości poza moją miłością ku tobie. A ty... ty...

**Dalszy ciąg jutro.**



# OWOC GRZECHU

## Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Lili miała rzeczywiście upiorny sen, który oto niemal, że sprawdził się najzupełniej.

Wydawało jej się, że jest ciężko chora...

Na co — nie wiedziała, w każdym razie ta choroba była bardzo groźna, sprawiała jej straszliwe bóle i lekarze — tak jej się śniło — nie rokowali powrotu do zdrowia.

Najbardziej ją przerażało, że widziała ich nad swem łożem boleści, jak kiwali głowami, machali rękami i dawali sobie do zrozumienia, że już po niej, już nie wyzdrowieje.

Lili — we śnie — truchlała na myśl o grożącej jej śmierci...

Nie dlatego, by jej się obawiała, bo raczej jej pragnęła, ale miała na myśli matkę...

Wyobrażała sobie jej rozpacz po utracie jedynaczki i żywicielki.

Już dla tego samego chciała jednak pozostać przy życiu, od którego poza tem nie spodziewała się dla siebie już niczego miłego.

Prosiła więc lekarzy błagalnie, aby nie przez wzgląd na nią, lecz przez wzgląd na matkę, ratowali ją od śmierci niechybnej...

Słyszała już dolatujące z innego pokoju łkania matki, truchlejącej o życie córki.

Mówiła przez sen lekarzom:

— Słyszycie łkania tej nieszczęsnej sparaliżowanej kobiety? Nie dla mnie, ale dla niej ratujcie mi życie.

Lekarze w dalszym ciągu coś tam dokoła niej radzili, robili, ale bez wielkiej wiary, widocznie, w skuteczność swych zabiegów.

Wreszcie Lili przeżyła... swoją śmierć...

Oczywiście, że coś podobnego jest tylko we śnie możliwe...

A jednak pamiętała dokładnie, jak to było...

Stopniowo traciła oddech i zamierały jej zwolna poszczególne części ciała, od palców rąk i nóg począwszy, coraz dalej, dalej i dalej...

Coś ją gniotło na piersiach i ściskało w gardle, jakby śmierć wpijała jej się kolanami w piersi, a kościstą ręką dusiło gardło.

A potem wszystko w niej zamarło...

Następnie we śnie była pewna przerwa, a raczej w jego przebiegu, bo, jak wiemy, Lili nawet na chwilę nie budziła się, póki ją sprowadzano na dół i nawet jeszcze kilka godzin później.

W dalszym ciągu natomiast śniły jej się rzeczy — tym razem już wręcz potworne. Nie widziała we śnie przebiegu swego pogrzebu i pochowania, natomiast śniło jej się, że przebudziła się w... trumnie...

Ach, jakiż to był sen piekielny...

Lili śniło się, że nagle obudziła się w ciasnocie i mroku trumiennym z upiornie przerażającą świadomością, że jest zakopana żywcem i, że nikt i nic już jej nie uratuje...

Daremnie miotała się i rzucała, daremnie waliła w ściany swego grobu, dusząc się, lecz w pełnej świadomości swej straszliwej sytuacji.

Czyżby rzeczywiście zbyt pośpiesznie stwierdzono jej zgon?

Jakże to było możliwe?

A jednak tak stać się musiało...

Czyniła rozpaczliwe wysiłki wydostania się ze swej mogiły, z przerażenia gryząc własne palce...

Wtem poczuła, jak ją obłazi coś straszliwego, oślizgłego, pełzającego jej po całem ciele...

To pewno robaki mogilne, wstrętne gąsienice, wijące się dżdżownice i obrzydliwe karaluchy...

Ostatnim nadludzkim wysiłkiem Lili we śnie chciała wywalczyć ściany trumny,cała wzdrygając się przed obłażącem ją robactwem...

I gdy tak z całej siły natarła na owe ściany, tak nagle... obudziła się z ciężkiego snu, wywołanego nasypanym jej przez Brzanowskiego do herbaty, środkiem nasennym.

Przebudzenie wszakże było bodaj jeszcze straszliwsze, niż sen.

Przejście od snu do jawy było, zresztą, wielce utrudnione przez panujący dokoła nieprzenikniony mrok.

Lili z trudem tylko uświadamiała sobie, co się z nią właściwie teraz dzieje.

Nieprzejrzane ciemności i grobowa cisza oraz przejmujący chłód i przykry zapach wilgoci umacniały ją w przeświadczeniu, że to może jednak nie sen... że to wszystko była straszliwa jawa...

Z drugiej strony wszakże nie czuła już dokoła więżących ścian trumiennych i oddychała z coraz większą łatwością...

Posunęła się naprzód i nagle poczuła, że gdzieś spada...

Rzeczywiście spadła z posłania i, brnąc w ciemnościach, obiegła dokoła całą piwnicę, w której została uwięziona.

Nie będąc w stanie uświadomić sobie, gdzie się właściwie znajduje, miotała się bezsilnie, potykając się o rozstawione w piwnicy beczki i inne graty, obijając się o ściany piwnicy...

Waliła w ściany, krzyczała, wyła, oszalała ze strachu — daremnie...

Aż nagle usłyszała jakiś szelest... Błysk światła rozjaśnił ciemnicę... Ktoś tu wchodził...

**Dalszy ciąg jutro.**



*W okopach. Piechota abisyńska umundurowana i uzbrojona po euro pejsku.*



*Piękna dziewczyna murzyńska z Assuanu. Włosy według mody miejscowej, jak wszystkie murzynki sudańskie ma zaplecione w mnóstwo drobnych warkoczyków i posmarowane tłuszczem wielbłądzim.*



*Kościół w Cierlicku, miejscowości pamiętnej przez tragiczny zgon kpt. Żwirki i inż. Wigury. Pomimo, iż parafja ta jest niemal całkowicie polska, władze czeskie ostatnio mianowały tam proboszcza Czecha.*

*Szykany władz czeskich w stosunku do ludności polskiej wywołują najwyższe oburzenie całego społeczeństwa polskiego. Ostatnio 90 towarzystw i zrzeszeń społecznych z Wielkopolski wydało wspólną odezwę protestującą przeciwko prześladowaniom mniejszości polskiej w Czechosłowacji i wzywającą do składania ofiar na rzecz pomocy kulturalnej*





*Wciąż jeszcze napływają do Addis Abeby nowe oddziały, sformowane z plemion zamieszkujących krańce państwa, aby poddać się rozkazom cesarza i spomóc walczących na froncie.*



# Karjera carskiego gwardzisty

## *na dworze czarnego cesarza*

Miszka Babitszew jest znanym lotnikiem i ma za sobą niejeden rekord. Obecnie jest on na służbie rządu abisyńskiego i oddaje wielkie usługi czarnej armji swemi brawurowemi lotami i swą niezwykłą odwagą.

Miszka poznał tajniki lotnictwa we Francji i gdy tylko wybuchła wojna w Abisynji, udał się do swej ojczyzny i oddał się na usługi króla królów. Niejeden z czytelników się zdziwi. Skąd to rosyjskie nazwisko Abisyńczyka? Otóż jego ojciec jest arystokratą rosyjskim i właśnie jego ojcu, którego życie przypomina powieść sensacyjną, chcemy poświęcić kilka słów.

Przed wielu laty Władimir Babitszew był kapitanem gwardji carskiej. Jego rozwięzły tryb życia i lekkomyślność, sprawiały wiele kłopotów carowi. Był jednak dobrym oficerem. Przełożeni patrzyli więc przez palce na jego eskapady, a car lubił swego wesołego i tryskającego życiem gwardzistę.

To życie, obfitujące w wiele przygód miłosnych, mogłoby jeszcze trwać długie lata, gdyby lekkomyślny oficer nie wdał się w jakąś awanturę z urzędnikiem poselstwa zagranicznego. Car, chcąc uniknąć skandalu, wysłał Babitszewa do Abisynji, gdzie w owym czasie utworzył nową placówkę dyplomatyczną i mianował go attache wojskowym.

### ZAWROTNA KARJERA.

Babitszew przebywał zaledwie kilka tygodni w Abisynji, a już serdeczna przyjaźń łączyła go z ówczesnym królem królów, Menelikiem. Mniej więcej w tym samym czasie wybuchł zatarg włosko - abisyński. Gdy zatargu nie dało się załatwić drogą pokojową i doszło do wojny, młody kapitan, w porywie szlachetności, ofiarował swe usługi czarnemu przyjacielowi.

Brał czynny udział w wojnie, jako doradca rasa Makonena, głównodowodzącego armji abisyńskiej i ojca obecnego Negusa Haile Selassie. Podczas toczących się pod Aduą walk młody kapitan walczy jak lew i jego zdolnościom wojskowym zawdzięczano w niemałej mierze zwycięstwo.

Menelik potrafił ocenić dzielność przyjaciela. Udekorował jego pierś orderem Gwiazdy Salomona, najwyższą odznaką Abisynji, mianował go marszałkiem i nadał mu tytuł gubernatora prowincji Kassa.

Kapitan carski długo się wahał, czy ma przyjąć te wszystkie godności. Wreszcie, pewnego dnia zgodził się. I tym razem wpłynęła na jego decyzję sprawa sercowa. Poznał bowiem młodą piękną księżniczkę Harraru i zakochał się w niej po uszy. To skłoniło go do pozostania na zawsze w Abisynji. Ożenił się z czarną księżniczką, zrzekł się stanowiska attaché wojskowego i wyruszył z małżonką do prowincji Kassa.

Babitszew został wiernym i oddanym przyjacielem Menelika, który w ciężkich chwilach mógł z pełnią zaufania liczyć na poparcie gubernatora z Kassa. Po kilku latach Menelik zmarł. Na tronie zasiadł na krótko Lidsa Yassu. Po nim doszedł do władzy ras Tafari, obecny cesarz Haile Sellasie. Nowy władca Abisynji zaczął się rozglądać za zwolennikami, którzyby mu pomogli wstąpić na tron. Nie zapomniał i o bohaterze z pod Adui. Zwrócił się do Babitszewa, prosząc go o poparcie, lecz ten odparł z godnością:

**— Nie można służyć dwum panom jednocześnie.**

Ras Tafari nie zwrócił się do niego po raz drugi. Ta odpowiedź wywarła na nim głębokie wrażenie i nabrał zaufania do Babitszewa. W głębi ducha był przekonany, że uczciwy Rosjanin będzie mu pomocny w ciężkich dla niego chwilach. I nie omylił się w swych przypuszczeniach. W groźnych dla tronu chwilach gubernator z Kassa stał zawsze przy boku Haile Sellassie i służył mu swą radą i bronił przed intrygantami.

Babitszew przed dziesięciu laty stracił żonę, która pozostawiła 5 dzieci: trzy córki i dwóch synów. Najstarsza córka wyszła zamąż za gubernatora Harraru, druga za rasa Getaczo, a trzecia zkolei, która jest niezwykle piękna i liczy obecnie 17 wiosen, chyba w niedługiej przyszłości pójdzie śladem swych sióstr. Co się zaś tyczy synów, najstarszy Miszka jest sławą rodziny, a młodszy, prawdodobnie też da o sobie kiedyś słyszeć, ponieważ żarliwie pragnie pójść śladami ojca i starszego brata.



*Po dorocznych manewrach floty japońskiej na Pacyfiku, odbyła się parada w Tokio. Oddziały marynarki japońskiej spowite kolorowemi serpentinami przedefilowały ulicami Tokio, witane entuzjastycznie przez zgromadzone tłumy.*